

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 238 (Rok XIV, Nr 1)

1 stycznia 1954

Cena (Price) 1/6

ZGODA WŚRÓD STRONNICTW, SWARY WŚRÓD KLIK

KTO z ofiar propagandy apartyj- nictwa, jaką karmione było nasze pokolenie od r. 1926, byłby świadkiem minionej dwudniowej sesji Rady Politycznej, zdumiałby się zapewne, jak mało było w tych obradach o zagadnieniach wewnętrznoemigracyjnych. Zarówno w sprawozdaniu wydziału wykonawczego Rady, jak w przemówieniach przedstawicieli stronnictw czy w dyskusji nad wnioskami przedmiotem były niemal wyłącznie sprawy polityki polskiej w świecie i zagadnienia krajowe. Dla człowieka bezstronnie obserwującego życie polskie na uchodźstwie nie ma w tym nic niespodziewanego. Paradoks tego życia polega bowiem na tym, że troskę o politykę zewnętrzną wykazują partie, a partyjnictwem zajmują się ci, którzy siebie uważają za wyłącznych strażników ciągłości prawnej państwa.

Gdy poważne ruchy polityczne, mające za sobą kilkadziesiąt lat współzawodnictwa i starć politycznych zgodnie zastanawiały się nad najskuteczniejszymi sposobami obrony naszych interesów narodowych, a przede wszystkim naszego terytorium państwowego na arenie międzynarodowej, koniunkturalne grupy, które obsiadły symbole władzy państwowej, pozwoliły sobie właśnie na przewlekły „kryzys gabinetowy“ mogący zupełnie ośmie-

zyć samo pojęcie legalizmu. Widmo zgody narodowej przeraziło niektórych graczy politycznych do tego stopnia, że zrobili rozłam w rządzie, wywołując wrażenie rozłamu między „Zamkiem“ chcącym kończyć Sosnkowskiego a „Giszem“ gotowym poczekać na jego przyjazd. Nie ma w „obozie rządowym“ partyjników, nie ma nawet Rady Narodowej, a kryzys ciągnie się tygodniami i już tylko bywalcy kawiarni interesują się tym, kto ostatnio odmówił misji tworzenia rządu: profesor X, generał Y czy redaktor Z. Na taki poziom sprowadzony został legalizm przez jego najgorliwszych rzekomo obrońców.

Na trzeci dzień po dymisji gen. Odzierzyńskiego prez. Zaleski podpisał dekret o Radzie Rzeczypospolitej i o ordynacji wyborczej do tejże rady. Ba, mianował też „głównego komisarza wyborczego“, którego nazwisko dotąd nie zostało ujawnione. Natomiast zrezygnował w braku rządu, rady itd. z tradycyjnego przyjmowania życzeń noworocznych. To już nawet nie jest groteska, to pokój chorego w domu obłąkanych.

Ale może wyjdzie z tego coś dobrego. Może na ludzi i organizacje bardziej odpowiedzialne w tamtym gronie przyjdzie prawem kontrastu opamiętanie i zrozumienie, że tylko wszyscy wspólnymi siłami możemy

odrestaurować powagę państwa na wygnaniu jako wyraziciela autentycznego głosu jeśli nie wszystkich, to w każdym razie ogromnej większości Polaków w Polsce i w świecie. Bez zjednoczenia politycznego legalizm bardzo prędko, prędzej niż myślał jego dzisiejsi szafarze, stanie się marionetką, którą ku ucieście topniejącej z każdym rokiem publiczności nie wiadomo kto będzie pociągał za sznurki.

A W REZULTACIE...

Po wielkim krzyku w Wielkiej Brytanii rezultat „plebiscytu“ wśród czytelników „Dziennika Polskiego“ wypadł zgoła skromnie. Nie wiemy, nikt tego nie wie i nie dowie się, ilu ludzi wzięło udział w tej ankiecie. Jej organizatorzy są bardzo dumni z tego, że otrzymali 17.000 kopert i dwa razy tyle kartek. Twierdzą nawet, że wypowiedziała się w ten sposób jedna trzecia Polaków w Brytanii. Twierdzenie to fantastyczne. Ludzi, którzy mieli obywatelstwo polskie w r. 1939 jest na tej wyspie ponad 150.000. Jakikolwiek przyjąć dzielnik kartek by otrzymać ilość osób biorących udział w ankiecie, zawsze pozostaje fakt, że kilkakrotnie więcej ludzi wstrzymało się, pomimo całej propagandy i wszelkich ułatwień, od głosowania niż wzięło w nim udział. Nawet ilość czytelników pisma przekracza ogromnie ilość kartek, nie mówiąc o kopertach tym bardziej o głosujących.

Organizatorzy ankiety cieszą się z tego, że 90% kartek wypowiedziało się za akcją gen. Sosnkowskiego — tak jakby istniała wątpliwość co do stanowiska opinii publicznej polskiej w Brytanii w tej sprawie. Powinni oni martwić się innym zjawiskiem, które sami spowodowali: ponad tysiąc głosów opowiedziało się formalnie za Jaltą i kolaboracją. Odpowiedzialność za to ponoszą nie ci, którzy, najczęściej

Msza święta za duszę

ROMANA DMOWSKIEGO

w 15 rocznicę zgonu

odprawiona będzie w sobotę, 2 stycznia 1953 r. o godzinie 10 w Brompton Oratory przed ołtarzem Matki Boskiej Kozielskiej

STRONNICTWO NARODOWE

zapewne bez zdawania sobie sprawy z implikacji drugiego pytania, odpowiadali na nie pozytywnie, ale ci, którzy to pytanie w stylu nieuczciwego adwokata ułożyli.

„ROK WYZWOLENIA“

Wtajemniczeni mówią, że rok 1954 będzie rozwijał się pod hasłem dyskusji międzynarodowej nad amerykańską tezą wyzwolenia podbitych narodów Europy środkowej. W sferach neutralnych i odprężeniowych niektórych stolic europejskich myśl ta budzi niepokój, w Sowietach jest zdaje się przyjęta za pewnik, a widać to po coraz większym hałasie propagandowym, mającym świadczyć, że podbici są zachwyceni swym losem.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu Sowiety odpowiadały półoficjalnie na oświadczenie amerykańskie o nieuznawaniu podboju państw bałtyckich. Sowiecko-łotewski pisarz Laciś wystąpił przed mikrofonem radia moskiewskiego deklamując o rozwoju ludu łotewskiego pod władzą sowiecką i mało wybrednie mówiąc o przedstawicielach wolnej Łotwy znajdujących się w Waszyngtonie.

W państwach nie włączonych oficjalnie do Sowietów wykorzystuje się obecnie każdą okazję dla podkreślenia trwałości władzy ludowej. To podkreślanie nasuwa nawet nieuświadomionym podejrzenia, że widać sama władza nie bardzo jest przekonana o swej trwałości.

W Rumunii dnia 20 grudnia odbyły się wybory do lokalnych rad ludowych. Przy tej okazji ogłaszano bez przerwy ile to dobrodziejstw spadło na lud rumuński ze strony komunistów i jak bardzo jest on za to wdzięczny.

W Bułgarii tego samego dnia odbyły się wybory parlamentarne. W obu krajach zwyciężył Front Narodowy zapędzając tradycyjnie wszystkich wyborców do urn w głosowaniu na jedną listę kandydatów. Przy okazji powtórzono w prasie niezliczoną ilość razy, że lud bułgarski twardo stoi przy rządzie ludowym.

Podobne deklamacje słyszy się bez przerwy w kraju. Reżim Bieruta, dziś najbardziej tyrański z wszystkich satelitów, popisuje się własną dobroczynnością przy każdej okazji. Ostatnio pochwalił się nią przy ogłoszeniu niewielkich ulg w dostawach bydła i trzody chlewnej oraz mleka. Niektóre kategorie chłopów będą mniej cierpiały od tych obowiązków wobec państwa.

Na ogół jednak opowiadania o radośnym poparciu udzielanym rządowi komunistycznym przez sterroryzowane narody mijają bez echa i nawet oficjalni mówcy powtarzają je bez przekonania. Nikt nie ma wątpliwości, że poddani komunizmowi nienawidzą go, bez względu na płeć, rasę, wiek i wy-

znanie. Dlatego propaganda nikogo nie przekona. Gorzej jest z negatywną stroną tego zagadnienia.

Oto Sowiety systematycznie starają się zaszczyć podbitym nieufnością w stosunku do Zachodu. Propaganda ta ma małe powodzenie, ale część swego sukcesu zawdzięcza wyraźnie nie Sowietom, ale Zachodowi.

Od Zachodu bowiem zależy wypowiedzenie się o tym, jak wyobraża on sobie wyzwolenie i jego skutki. Bardzo wielkie znaczenie ma tu określenie stosunku do napastnika dnia wczorajszego, to jest do Niemiec. Zachód dotychczas szczęśliwie nie wypowiedział się za poparciem niemieckich marzeń terytorialnych i może w tej pozycji wytrzymać, choć jest to droga najeżona wieloma trudnościami. Tym niemniej Czesi z Chomutowa i Polacy z Wrocławia chcieliby wiedzieć, co im ma przynieść wyzwolenie. Życie na walizkach nikomu nie odpowiada, szczególnie gdy przebywa się we własnym legalnym mieszkaniu. W tej dziedzinie propaganda komunistyczna ma ułatwione zadanie, gdyż brak precyzji o poglądach państw zachodnich.

Na Zachodzie dotychczas nie istnieje jeszcze doktryna ani nawet określony pogląd na to, jak wyzwolenie ma wyglądać. Jeżeli więc nastąpi dyskusja na ten temat, to wszystko w niej będzie zależało od treści i sposobu wypowiedzeń polityków Zachodu. W sprawie tej Sowiety nie będą miały inicjatywy, a tylko ograniczą się do taktyki obronnej. Postępowanie Zachodu może wobec tego zdecydować zarówno w sensie pozytywnym jak i negatywnym. Narody podbite z niepokojem czekają, zdając sobie sprawę, że dotychczasowe wystąpienia zachodnich mężów stanu nie zawsze były najszcześniejsze. Przykładem są pamiętniki Churchilla.

PAMIĘTNIKI SIR WINSTONA

Wielka Brytania ma powody do dumy i zadowolenia z posiadania Churchilla. Nie zawsze to samo można powiedzieć o sprzymierzeńcach i przyjaciółach brytyjskich.

Dwie wielkie gazety anglosaskie, jedna w Londynie a druga w Nowym Jorku, ogłosiły ostatnio świeżą serię pamiętników Churchilla dotyczącą głównie wydarzeń ostatniego roku wojny i konferencji, na których przypięczętowano zajęcie terytorium polskiego przez Sowiety.

Bardzo wiele miejsca w pamiętnikach zajęła sprawa naszej granicy zachodniej, Churchill napisał obszernie jak dyskutował ze Stalinem w Poczdamie i jakie argumenty wysuwał przeciw oddaniu Polsce terytorium pomiędzy Nysą Śląską a Nysą Łużycką oraz jak opierał się wysiedleniu ludności

niemieckiej z naszych ziem zachodnich. Odpowiedzialnością za oba wydarzenia obarczył Stalina.

Nikt nie może mieć pretensji do angielskiego premiera, że miał takie a nie inne poglądy lub że je tak czy inaczej wypowiadał. Jednak bez przesady uczuciowej trzeba przypomnieć, że to co mówił wtedy było opinią oficjalnego sprzymierzeńca Polski.

Rząd brytyjski, przez niego reprezentowany, uznał uchwały w Jałcie za obowiązujące, a następny rząd po Churchillu stanął również na płaszczyźnie umów poczdamskich. Churchill dziś mówi w odniesieniu do granic Polski, że nie zgodziłby się na granicę na Nysie Łużyckiej i na wysiedlenie Niemców, gdyby był dalej premierem. Pokrywa się to częściowo z opinią brytyjskiego Foreign Office wypowiedzianą w obecnym parlamencie, że Wielka Brytania stała na stanowisku Odry i Nysy Śląskiej i że nic się dotąd w tej sprawie nie zmieniło. Natomiast sprzeczne jest z publicznym oświadczeniem ówczesnym premiera Churchilla, że Polacy dostaną na zachodzie tyle, ile zechcą.

Powstaje zagadnienie dlaczego Churchill tak obszernie wszystko to ogłosił obecnie. Nie ma wątpliwości, że propaganda niemiecka będzie usiłowała wyciągnąć z tych wspomnień maksimum korzyści dla siebie, co natychmiast uczyni pamiętniki w ich obecnej formie niebezpiecznym narzędziem propagandy komunistycznej przeciw Zachodowi.

Jest bowiem oczywiste, że obecny premier Wielkiej Brytanii stanowi najważniejszy trzon polityki wyzwolenia, pomimo że się przeciw niej oficjalnie wypowiada, pomimo że ogłasza za cel swego życia ułożenie pokojowych i dość przyjaznych stosunków z Sowietami. Churchill, jak nikt inny, przyczynił się do powstania idei związku zachodnio-europejskiego i armii europejskiej. Dziś wywiera presję na Francję, by w imię obrony europejskiej zgodziła się na uzbrojenie Niemiec. Jest nieprawdopodobne, by człowiek ten nie wiedział, że oprócz ludów podbitych w Europie centralnej, na zachodzie jedynymi szczerymi zwolennikami walki z Sowietami są Niemcy. Jest również nieprawdopodobne, by nie wiedział, że Polacy, Czesi, Węgrzy i Rumuni chcą wypędzenia bolszewików z Europy, a Niemcy pragną wypędzenia Polaków z Wrocławia i Szczecina. Dlatego dostarczając argumentów Niemcom, oddaje złą przysługę sprawie Zachodu w sercach ludów podbitych.

Wypowiedzi Churchilla są dziś mniej istotne, niż mogły być lat temu dziewięć. Wszystko co mówił odnosiło się do sytuacji, która dziś nie istnieje. Niemcy nie mieszkają w Polsce zachodniej i nikt się tym nie martwi. Tery-

torium między Nysą Śląską i Nysą Łużycką zostało zaludnione całkowicie i nie może być mowy o ponownym wysiedlaniu tej ludności, która wszystko odbudowała z gruzów, stawiając tam nowe fabryki i miasta. Nie można dziś przytaczać argumentu, że Niemcy nie mogłyby się wyżywić bez dawnych wschodnich prowincji, gdyż żywią się świetnie i jedzą lepiej od Brytyjczyków. Czas zaprzeczyl tym rozumowaniem konferencji poczdamskiej i my, Polacy, wiemy to świetnie. Natomiast w polityce międzynarodowej argumenty poczdamskie Churchilla mogłyby zagrać, gdyby nie było przeciwdziałania i przypomnienia, że są one tylko historią, a nie rzeczywistością.

Do tego trzeba działania Polaków zagranicą, w prasie i interwencji w kancelariach dyplomatycznych. Tego zaś nie bardzo można zrobić tak długo, jak długo nie ma zjednoczenia politycznego emigracji. Usiłowania pojedynczych ugrupowań i osób to rzecz ważna, ale zawsze kulejąca wobec zapytania: czy panowie reprezentują wszystkich Polaków?

SPRAWY NIEZALATWIONE

Mamy podobno całe państwo na emigracji, z wszystkimi najważniejszymi urzędami, które walczą o sprawę polską i opiekuje się życiem kulturalnym zagranicą. Rząd rzekomo opiera się o silną pozycję finansową składek na Skarb Narodowy i zaufanie mas emigracyjnych. Odkładając na bok dyskusję czy ta pozycja jest silna, czy nie, warto zastanowić się co rząd zrobił w sprawach najważniejszych na zewnątrz.

Najważniejszą sprawą zewnętrzną jest obrona Polski i jej granic. Z bra-

ku dostępu do oficjalnych czynników światowych, zdawałoby się, powstanie dokumentacja w postaci książek po angielsku, francusku, hiszpańsku itp. wskazujących, że w interesie Europy i świata leży istnienie Polski niepodległej z granicami r. 1939 na wschodzie i r. 1945 na zachodzie. Pierwszą sprawą jest ta, w imię której emigracja wypowiedziała się za pozostaniem za granicą jeszcze w r. 1944. W tej sprawie tak zwany obóz państwowy ma nawet Klub Ziemi Wschodnich w Radzie Narodowej i usta pełne frazesów o Lwowie i Wilnie. Gdzie jednak są dokumenty dla świata zewnętrznego? Gdzie są książki o sytuacji w Wilnie i Lwowie, gdzie dowody, że istnieje nieprzedawnione prawo naszego narodu do tych terytoriów? Mowa oczywiście nie o sentymentalnych wspomnieniach po polsku, ale o źródłowych opracowaniach po angielsku i francusku. Jest taka książka pod tytułem „The Borderland of Europe” — opracował ją prof. Adam Żółtowski, jak wiadomo nie mający nic wspólnego z obozem rządowym narodowiec i zwolennik Rady Politycznej. Po stronie rządowej cisza. Mało cisza, coś więcej. Był taki przewodniczący komisji spraw zagranicznych Rady Narodowej, który za cnotę ogłaszał nieznaną angielskiego. Trudno od takich ludzi wymagać, by patrolowali wydawnictwom w tym języku, chociażby istniała ich potrzeba. A potrzeba istniała i istnieje. Świat i politycy zapominają o Lwowie i Wilnie. Trzeba przynajmniej raz do roku posłać i umieścić na biurkach najważniejszych polityków porządne i przekonywające wydawnictwa w zrozumiałym dla nich języku, przypominające sprawę. Tymczasem mała grupka najbardziej państwowych państwowców zajmuje się kryzysami, wy-

borami i tym podobnymi głupstwami, które nic nie posuwają ani na centymetr. Po Londynie biegają politycy, którzy powinni się od dawna zastanowić w jakim świecie żyją i wyciągnąć z tego wnioski. Jednym z najbardziej oczywistych byłoby albo zabranie się do pracy na zewnątrz, albo przejście na emeryturę.

Bowiem liczba rzeczy niezalutwionych wydłuża się nieskończenie. Oto lista pytań, na które trudno oczekiwać odpowiedzi. Co państwowcy wydali i zrobili dla wyjaśnienia świata sprawy polskiej granicy zachodniej? Nie będą się chyba przyznawać do wydanej po angielsku książki dr Jordana, członka Rady Politycznej, rozesłanej rok temu? Co zrobili w kwestii nieznośnego położenia Polski pod okupacją bolszewicką? Co zrobili w sprawie udowodnienia, że Europa nie będzie całością, póki nie odzyska się wolności dla jej wschodniej części? Odpowiedź wszędzie brzmi: nie albo prawie nie. Są wprawdzie na świecie książki gen. Andersa. W rozumieniu zachodnim są one jednak osobistymi pamiętnikami lub wypowiedziami wojskowego. To jest jedyna prócz „Katynia” pozycja, na którą obóz państwowców może się od biedy powoływać, chociaż nie ma w tym żadnej jego zasługi, gdyż wydawnictwa te powstały jako inicjatywa byłych wojskowych i samych autorów.

Najmniej zaś może powiedzieć niewielka grupka zawodowych polityków, wprawnie zajmujących się organizowaniem dywersji wewnętrznej, byle, broń Boże, do zjednoczenia nie doszło. Ci wyładowują się w personalno-taktycznych rozgrywkach, organizują wybory i zjazdy, ale mają organiczną niezdolność zrobienia cegokolwiek, co dałoby sprawie polskiej najmniejszy plus na zewnątrz.

ZIMNA WOJNA CORAZ DROŻSZA

ROK, który upłynął, nie przyniósł rozwiązania żadnego z wielkich problemów trapiących świat powojenny. Problemy te przesunęły się tylko jak na ekranie filmu przed oczami świata, oświetlane kolejno ostrym światłem wydarzeń rozgrywających się na obu półkulach. Koniec roku sprządził zastój na jednych obszarach, ożywienie na innych. Rozdźwięki anglo-amerykańskie na Dalekim Wschodzie weszły w fazę chroniczną; na Konei mocarstwa zdecydowane są, jak się zdaje, przedłużać stan tymczasowości, wytworzony zawieszeniem broni, jak długo to będzie możliwe. Opadła fala namietności spiętrzona koło zagadnienia Triestu. Projekt atomowy prezydenta Eisenhowera nie wywołał, po-

mimo olbrzymiej reklamy, poruszenia opinii światowej. W końcu roku zagadnieniem centralnym polityki Zachodu stało się znowu zagadnienie Niemiec i Francji, w tej jego części, która dotyczy projektu Europejskiej Wspólnoty Obronnej, łączącego siły zbrojne sześciu państw w siłę wspólną zwaną popularnie armią europejską.

ZAWIEDZIONE OCZEKIWANIA

Zarówno konferencja trzech na Bermudach, jak i Rada Atlantycka uznały Europejską Wspólnotę Obronną za nieodzowną nadbudowę paktu atlantyckiego. „Stwierdzamy ponownie — głosi komunikat konferencji bermudzkiej — że EWO jest niezbędna dla zapewnienia zdolności obronnych wspól-

noty atlantyckiej, której będzie nierozłączną częścią”. Rada Atlantycka widzi we Wspólnocie „warunek zasadniczy wzmocnienia siły obronnej przymerza”. Nie ma więc wśród rządów rozbieżności w tym przedmiocie, istnieją one za to w parlamentach i opinii, a przede wszystkim w parlamencie i opinii Francji. Wypolerowany język komunikatów ukrywa chropowatą, daleką od harmonii rzeczywistość.

Aby uwypuklić istotę zagadnienia, trzeba naszkicować jego tło. Śmierć Stalina wywołała na Zachodzie powszechne uczucie odprężenia. Spodziewano się zasadniczych zmian w polityce sowieckiej, rewizji jej dotychczasowego stosunku do wolnego świata, widziano niemal namacalny koniec zim-

nej wojny. Nastroje te potęgowały wystąpienia polityków i mężów stanu, jak słynna mowa majowa premiera Churchilla. Budowano wielkie nadzieje na hipotezach nie popartych faktami, pragnienia uznawano za rzeczywistość.

Oczekiwane zmiany istotnie nastąpiły, lecz tylko w sferze polityki gospodarczej Rosji Sowieckiej. Następcy Stalina rzucili hasło podnoszenia stopy życiowej ludności przez zwiększenie produkcji przemysłu lekkiego i rolnictwa, bez uszczerbku jednak dla zbrojeń. W dziedzinie polityki zagranicznej zdobyli się oni na kilka platońskich gestów, bardzo przecenionych na Zachodzie i dali wkrótce do zrozumienia, że niczego się wyrzekać i z niczego rezygnować nie zamierzają. Rządy otrzeźwiały względnie szybko; komunikat grudniowej Rady Atlantycznej oświadcza, że „nie ma dowodów zmiany ostatecznych celów polityki sowieckiej, zagrożenie świata zachodniego istnieje nadal i członkowie paktu muszą być przygotowani na ten stan rzeczy przez długi okres czasu“. Otrzeźwienia nie ma jednak w opinii publicznej Zachodu: nastrój odprężenia trwa i rzuca swe refleksy na całą strukturę obronną wolnego świata.

KTO JEST NIEBEZPIECZNIEJSZY?

Czynnikiem bowiem, który doprowadził do zawarcia paktu atlantyckiego i zbrojeń, była obawa przed agresją sowiecką; gdy obawa ta zmalała, tempo zbrojeń uległo zwolnieniu, a władza paktu zaczęły się rozluźniać. W miarę, jak zmniejszało się uczucie zagrożenia od wschodu, zaczął, zwłaszcza we Francji, odżywać strach przed zaborczością niemiecką, a prądy antyamerykańskie przybrały na sile. Neutraliści wszystkich krajów, uwiedzeni gwałtowną ofensywą pokojową Moskwy, zaczęli głosić, że nie polityka sowiecka, lecz impulsywna polityka Stanów Zjednoczonych grozi awanturą wojenną. Ameryka podniosła niedawnego wroga do godności wiernego sojusznika i widzi głównie w nim barierę przeciw ekspansji komunizmu. Lecz Niemcy są państwem, które szybko wymazuje skutki klęski wojennej i w którym nastroje rewizjonistyczne rosną. W Europejskiej Wspólnocie Obronnej byłyby one czynnikiem dominującym. Uzbrojone, przy pierwszej okazji ruszyłyby na wschód, a to oznaczałoby wojnę. Parlamentarzyści francuscy, którzy w nieco tajemniczych okolicznościach odwiedzili ostatnio Warszawę,

przyznają zgodnie, że rewizja granicy na Odrze i Nysie byłaby bez wojny niemożliwa.

Z tych względów nawet zwolennicy armii europejskiej we Francji domagają się ostatecznego ustalenia granic niemieckich na wschodzie i gwarancji anglo-amerykańskich, a przede wszystkim obietnicy niewycofywania z kontynentu wojsk brytyjskich i amerykańskich. Gwarancji tej im nie dano; Wielka Brytania obiecała tylko, że w razie zamiaru wycofania swych wojsk zasięgnie opinii sojuszników, a komunikat bermudzki zapewnia jedynie, że między siłami brytyjskimi i amerykańskimi na kontynencie, a armią europejską będą istniały węzły trwałe i bliskiej współpracy (intimate and durable cooperation). P. Dulles odrzucił pomysł przedłużenia paktu atlantyckiego na okres, przez który ma obowiązywać układ o armii europejskiej, to znaczy do lat 50.

Nie tylko jednak obawy przed odradzającą się potęgą Niemiec i ich dążeniami rewindykacyjnymi wywołują we Francji opory przeciw układowi o armii europejskiej. Dużą rolę odgrywa obawa o los posiadłości zamorskich, niechęć do uszczuplania suwerenności państwowej i przywiązanie do tysiącletniej tradycji własnego wojska, które się zapisało tyłoma świetnymi czynami na kartach historii. Wielu Francuzów, jak gen. de Gaulle, wolałoby się pogodzić raczej z utworzeniem odrębnej armii niemieckiej, niż z utratą oblicza narodowego własnych sił zbrojnych. W zetknięciu czynnika narodowego z czynnikiem federalnym zwycięża, nie tylko we Francji, czynnik narodowy.

NATURALNY SOJUSZNIK FRANCJI

Francuska opinia publiczna jest zatem rozdwojona, a przewagę mają, jak się zdaje, przeciwnicy układu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej. Zadaje się im pytanie, jaką alternatywę proponują dla zapewnienia bezpieczeństwa Francji w razie odrzucenia przez nią układu. Wielu z nich, jak p. Soustelle, gaullista i p. Daladier, b. premier okresu monachijskiego, ma gotową odpowiedź na to pytanie: widzą oni bezpieczeństwo Francji w nawrocie do okrążających Niemcy, przedwojennych sojuszków ze Wschodem. Przypominają, że Francja zawarła już pakt z Rosją w r. 1944; odnowienie przymierza z Polską daje obecnie większe gwarancje pokoju niż przed wojną, gdyż Polska ma oparcie w Rosji i jest powiąza-

na systemem sojuszków przeciwniemieckich z państwami Europy środkowo-wschodniej.

Ten wzrost nastrojów neutralistycznych i prosowieckich we Francji nie uszedł uwagi Moskwy. Ostatnia nota sowiecka kokietuje Francję, odwołując się do istniejących sojuszków, jako podstawy ładu europejskiego. Prasa sowiecka i satelicka jest pełna życzliwych wzmianek o Francji, podkreślając wspólność interesu francusko-sowieckiego w utrzymywaniu w ryzach odradzających się i zaborczych Niemiec. Odżyła dawna legenda o Rosji, naturalnym sojuszniku Francji. Moskwa kuszącymi gestami chce uwieść chwiejącą się w posadach Czwartą Republikę.

Zdawałoby się, że pomysły tego rodzaju, prowadzące prostą drogą do ujarzmienia przez Rosję Sowiecką Europy zachodniej, są fantazją wyległą w chorych umysłach ludzi, niezdolnych do rozsądnej oceny rzeczywistości. Nie trzeba jednak zapominać, że Francja jest krajem o niezdrównej strukturze społecznej, przeżywającym ostry kryzys ustrojowy i mającym jedną z dwóch największych na Zachodzie partii komunistycznych. Wszak nikt inny, jak minister spraw zagranicznych Francji, p. Bidault, gorący zwolennik armii europejskiej, oświadczył w przemówieniu otwierającym grudniową sesję Rady Atlantycznej, że „w braku odpowiednich gwarancji w obrębie paktu atlantyckiego wielu Francuzów może się pokusić o opuszczenie EWO i poszukiwanie schronienia w ramach pozostawionych nam przez przeszłość“. Nie ma obecnie we Francji rządu, który by się decydował na otwarte zerwanie z atlantyckim systemem bezpieczeństwa i poprowadził naród francuski do zbiorowego samobójstwa. Nie ma też jednak pewności, że rząd taki w końcu się nie znajdzie.

OŚWIADCZENIE P. DULLESA

W tym stanie rzeczy amerykański sekretarz stanu, p. Dulles, złożył w czasie sesji Rady Atlantycznej swe głośne oświadczenie o możliwości „dręczącego przeszacowania“ (agonising reappraisal) polityki amerykańskiej w Europie w razie odrzucenia przez Francję układu o EWO. P. Dulles nie przecenia, jak wynika z jego mowy, wojskowego znaczenia Wspólnoty i trudno odmówić mu racji. Siły zbrojne mocarstw paktu atlantyckiego są nadal niewystarczające do odparcia ataku zmobilizowanych mas sowieckich, a 12 dywizji Niemiec zachodnich tej sytuacji zasadni-

czo nie zmieni. Rzecznicy wojskowi kładą obecnie większy nacisk na użycie nowych broni i nowej techniki wojennej niż na masy ludzkie. P. Dullesowi chodzi nie tyle o wzmocnienie systemu obronnego Zachodu, ile o rolę polityczną Wspólnoty; ratyfikacja układu przez Francję ma położyć raz na zawsze kres wahaniom i niepewności opinii francuskiej, ma związać Francję nieodwołalnie z obozem zachodnim. Z drugiej strony wejście w życie układu ma zabezpieczyć Niemcy przed możliwością nowego Rapallo, uodpornić je na pokusy rynków wschodnich i współpracy niemiecko-sowieckiej. Wreszcie, układ ma być łańcuchem przykuwającym do siebie oba państwa i zmuszającym je do zgodnego współżycia.

Wspólnota obronna miałyby się stać zatem nie tylko narzędziem współpracy wojskowej, lecz symbolem pojednania Niemiec z Francją. Można mieć wątpliwości, czy idea ta jest słuszna. Co wart jest układ wymuszony groźbami i podpisany pod presją czynników zewnętrznych? Czy można po osiągnięciu pióra przekreślić długie lata historii, nagromadzone pokłady podejrzeń i nieufności, różnice charakteru narodowego? Polityka amerykańska gra jednak *va banque* na armie europejską, domagając się szybkiej ratyfikacji układu przez Francję. „Jeżeli bowiem — mówił p. Dulles — da się wolne pole działania powstającym obecnie siłom separatyzmu, mogą one przemóc siły pracujące na rzecz jedności... Skoro narody Europy zamierzają popełnić samobójstwo, niech je popelnia same.“

ALTERNATYWY

Co miał na myśli amerykański sekretarz stanu, ostrzegając Francję przed możliwością rewizji polityki Stanów Zjednoczonych w Europie? Praktycznie istnieją tu dwie alternatywy. Pierwszą jest jednostronne zbrojenie Niemiec, możliwe przy zgodzie na to Francji, niemal niewykonalne przy braku tej zgody. Przez Francję bowiem biegną najważniejsze linie komunikacji z Niemcami; na liniach tych kosztem miliardów dolarów pobudowano drogi, lotniska, rurociągi, dokonano ogromnych inwestycji, które zostałyby zagrożone. W razie odmowy Francji, zbrojone mogłyby być tylko amerykańska i brytyjska strefy okupacyjne, lecz w strefie francuskiej znajdują się najważniejsze bazy amerykańskie wojskowe i lotnicze (Kaiserslautern i

Ramstein). Wreszcie, jednostronne zbrojenie Niemiec oznaczałoby koniec sojuszu francusko-amerykańskiego.

Lecz nawet gdyby Francja ofiarowała swe współdziałanie w tworzeniu niemieckiej armii narodowej, alternatywa ta jest dla Ameryki nie do przyjęcia: pozwoliłaby ona na osiągnięcie celów wojskowych wspólnoty europejskiej, uniemożliwiłaby osiągnięcie jej celów politycznych. P. Dulles i w ślad za nim p. Churchill w Izbie Gmin, pomysły ten odrzucają.

Alternatywą drugą, którą p. Dulles miał, jak się zdaje, na myśli, byłoby wycofanie wojsk amerykańskich z kontynentu europejskiego, wstrzymanie pomocy finansowej dla Europy i porzucenie przez Stany Zjednoczone na koncepcji tak zwanej strategii peryferyjnej, propagowanej w swoim czasie przez sen. Tafta. Skutki takiego posunięcia byłyby nieobliczalne. Pakt atlantycki nie przeżyłby wycofania się Stanów Zjednoczonych z Europy, cały mozolnie budowany od r. 1950 system bezpieczeństwa Zachodu ległby w gruzach. Pragnienia Moskwy zostałyby spełnione w sposób przekraczający jej najśmielsze oczekiwania. Bezpieczeństwo Stanów byłoby zachwiane, gdyż koła wojskowe nie pokładają zbyt ufności w systemie obrony peryferyjnej. Wreszcie, cios spadłby nie tylko na Francję, lecz również na państwa, które układ ratyfikowały lub gotowe są to uczynić.

Nie należy jednak lekceważyć tej — fantastycznej z pozorów — groźby p. Dullesa, która wywołała oburzenie we Francji. Trzeba wziąć pod uwagę stan opinii amerykańskiej zmniejszonej trudnościami w Europie, wzrost izolacjonizmu w Stanach i niecierpliwą postawę Kongresu. Zwłoka w powołaniu do życia armii europejskiej pociągnie

za sobą już od 1 stycznia wstrzymanie dostaw broni pięciu państwom zainteresowanym (tak zwany Richards amendment)*). P. Churchill w Izbie Gmin dodał do ostrzeżenia p. Dullesa swe własne o nieobliczalnych następstwach odpornej postawy Francji. Wspólnota atlantycka stoi w obliczu kryzysu, a skłócony i zdyskredytowany parlament francuski może zdecydować o dalszym biegu historii.

W OBLICZU DECYZJI

W tej sytuacji ministrowie spraw zagranicznych trzech mocarstw mają się udać do Berlina na konferencję z p. Mołotowem. Nigdy nie było większej jednomyślności na Zachodzie w przewidywaniu negatywnych wyników tej konferencji. Mocarstwa zachodnie chcą widzieć w jej niepowodzeniu nowy argument nacisku na Francję; intencje p. Mołotowa są na pewno odmienne: będzie on widział w obradach środek pogłębiania podziałów i rozdźwięków w obozie zachodnim, a co najmniej narzędzie gry na zwłokę. Każda zwłoka w załatwieniu krytycznych problemów Zachodu jest dobroczynna dla Moskwy. Kryzys w obozie atlantyckim dojrzeźwa, ekonomiści sowieccy przepowiadają depresję gospodarczą w Ameryce, zamieszanie w wolnym świecie rośnie.

Zachód zdawał się godzić z przeciąganiem zimnej wojny na pokolenia. Wydarzenia roku, który dobiegł końca, świadczą, że jest to stacanie się po pochyłej równi. Polityka *wait and see* przestaje popłacać. Nadchodzi czas decyzji.

Glossator

*) P. Stassen wyjaśnił ostatnio, że ustawa ta dotyczy dostaw objętych kredytami na r. 1954, dostawy zaś objęte kredytami przyznanymi poprzednio nie ulegną przerwaniu jeszcze przez szereg miesięcy.

POLONICA W BRITISH MUSEUM

W RAMACH dwusetnej rocznicy założenia British Museum zorganizowano w każdym miesiącu r. 1953 specjalne wystawy książek, pokazujące eksponaty, normalnie niedostępne dla szerokiej publiczności. W listopadzie urządzono wystawę książek z krajów wschodnio-europejskich, skandynawskich i holenderskich, przyszła więc kolej i na książkę polską. Dział polski mieścił się w dwóch gablotach: jednej zawierającej eksponaty do XVII wieku, drugiej z wieków XVIII, XIX i XX. Sądzę, że dla wielu Polaków prawdziwą rewelacją było zobaczenie tak cennych i

rzadkich zbiorów polskich w obcym kraju.

INKUNABUŁY

Wśród najstarszych zabytków znalazły się dwa inkunabuły. Obydwa o pierwszorzędnym znaczeniu. Jeden z nich, a mianowicie „*Explanatio in psalterium*“ Johanna de Turricre-mata jest pierwszą drukowaną polską książką podającą miejsce wydania — „Cracis“, czyli gród Krakusa. Drugi, „*Opus restitutionum, usurarum et excommunicationum*“ Franciscusa de Platea jest pierwszą książką w Polsce

podającą datę wydania — r. 1475. Według oprowadzającego mnie bibliotekarza działu słowiańskiego w British Museum, książki te ukazały się prawdopodobnie u Hochfedera, chociaż zdaniem moim, może też wchodzić w rachubę Bawarczyk Kasper Straube, pierwszy drukarz w Polsce, którego pierwszy druk, kalendarz ścienny z r. 1474 znajduje się w Polsce.

BIBLIE

Dalej na wystawie pokazano bogaty zbiór Biblii w języku polskim. A więc, najstarsze wydanie „Nowego Testamentu polskim językiem wyłożonego” „u dziedziców Markusa Szarffenberga”, z roku Pańskiego 1556. Nazwiska tłumacza nie podano, jedynie w przedmowie drukarz Mikołaj Szarffenberger ofiarowuje to dzieło królowi Zygmunтови II. Dalej idzie słynna „Leopolita”, wydana u tych samych drukarzy w Krakowie. Na pierwszej stronie czytamy: „Biblia, to jest Księgi Stharego y Nowego Zakonu...”. Tłumacz tej Biblii, używanej przez pewien czas w Kościele katolickim, nie jest znany. Została ona poprawiona przez Jana Leopolitę — Niez i doczekała się dwóch wydań, aczkolwiek tłumaczenie dalekie było od doskonałości. British Museum posiada pierwsze wydanie z r. 1561 (drugie jest z 1573). I ta księga została przez drukarza ofiarowana Zygmunтови II. Z kolei mamy Biblię protestancką, tak zwaną Biblię Brzeską z r. 1563, w tłumaczeniach S. Zacjusza, P. Statoriusza i innych. Jest to dzieło pierwszej w Polsce drukarni reformacyjnej w Brześciu Litewskim, działającej w latach 1553-1570, a której patronem był książę Mikołaj Radziwiłł. Według bibliografii angielskiej, na Zachodzie znajdują się jeszcze dwa egzemplarze tej Biblii. Wydawnictwo to zostało w dużej mierze zniszczone na polecenie syna księcia Mikołaja, który był katolikiem. Warto tu dodać, że jeden egzemplarz Biblii Brzeskiej znalazł się obecnie na wystawie „Odrodzenie w Polsce” w Warszawie.

W końcu, wśród zbiorów British Museum mamy też słynną Biblię ks. Wujka, obowiązującą i używaną po dziś dzień w Kościele katolickim. Podobnie jak poprzednio wymienione Biblię jest to dzieło wielkich rozmiarów. Na frontowej stronie dużymi literami, obecnie wydają się one nam nieco niezgrabne, ale robią wielkie wrażenie swą antyčnością, wypisano: „Bibilia, to jest Księgi Starego y Nowego Testamentu, według łacińskiego przekładu starego, w Kościele powszechnym przyjętego, na Polski język z nowu z pilnością przełożone... przez D. Jakuba Wujka z Wągrowca. Theologa Societatis

Iesu... W Krakowie, w Drukarni Łazarzowej, Rok Pański D.M.XCIX”. Jak wiadomo, drukarnia Łazarzowa, prowadzona przez Jana Januszowskiego była znanym warsztatem drukarskim w Polsce w drugiej połowie XVI wieku, z którego wyszły liczne wydania „Psalterza”, „Artykułów” Grodzickiego, melodie Gomulki i inne dzieła.

KOPERNIK I REJ

Spośród najstarszych druków świeckich wystawiono pierwsze, norymberskie wydanie z r. 1543, epokowego dzieła Kopernika „O obrotach ciał niebieskich”. Na frontowej stronie jest napis, że był on toruńczykiem: „Nicolai Copernici Torinensis De Revolutionibus orbium coelestium”. British Museum posiada także drugie wydanie jego dzieła, z r. 1566 w Bazylei.

Następny świecki druk to Mikołaja Reja „Zwierzinniec, w którym rozmaitych stanów ludzi, zwierząt y ptaków, kształty, przypadki y obycaje są właśnie wypisane...”, pierwsze wydanie krakowskie z r. 1562.

MODLITEWNIKI KRÓLEWSKIE

W tej samej gablocie, obok tych najstarszych druków polskich umieszczono dwie wspaniałe iluminowane książki rękopiśmienne. Są to modlitwinki królów polskich. Mniejszy zrobiony został dla syna Kazimierza Jagiellończyka, Aleksandra. Na końcu złotymi literami wypisano po łacinie, że jest to praca wykonana na polecenie królewicza Alexandra w r. 1491 przez Jana Złoscowskiego. Jedna z miniatur przedstawia Chrystusa stojącego na tle krzyża i rozmieszczonych na całej stronie różnych narzędzi Męki Pańskiej.

Drugi modlitewnik łaciński, okazałszy oraz cudownie iluminowany pochodzi z r. 1524, a należał do Zygmunta I. Zawiera on cztery całostronicowe miniatury.

Jest to cenne dzieło malarstwa polskiego, ponadto technicznie z niego wspaniałą historią Polski Jagiellońskiej. Na stronach modlitewnika zawarte są notatki biograficzne dotyczące rodziny królewskiej, przy czym niektóre zostały własnoręcznie wpisane przez królową Bonę.

Miniatury wykonał Stanislaus Capellanus, względnie Stanislaus Cracoviensis, którego inicjały „S. C.” widnieją na każdej z nich, znany malarz polski, mnich z klasztoru cystersów w Mogile pod Krakowem. Stanisław Samostrzelnik. W Polsce malował on nie tylko miniatury w rękopisach iluminowanych, ale także portrety sztalugowe i polichromie. Przez dłuższy czas przebywał na dworze kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego. Może właśnie w tym okresie malował on ten

modlitewnik w British Museum oraz drugi również znajdujący się w Anglii, w Bibliotece Bodlejańskiej w Oksfordzie.

LISTY

W pierwszej gablocie znalazły się jeszcze dwa dokumenty. List Zygmunta I do króla angielskiego Henryka VIII nie jest pozbawiony pikanterii. Król polski prosi w nim Henryka VIII o protekcję dla poddanego polskiego, gdańszczanina imieniem Johannes Molenbecke, fałszywie oskarżonego w Anglii o protestantyzm. Z kolei Zygmunt I zachwala gorliwość Henryka w obronie Kościoła i sam żali się gorzko na niepokoje wywołane przez żarzące idee reformatorów niemieckich, zwłaszcza wśród Niemców mieszkających w Polsce. List pięknie, równo wykaligrafowany gotyckim pismem, datowany jest w Gdańsku 15 maja 1526 r., a podpisany własnoręcznie przez króla polskiego. Drugi list okolicznościowy z podpisem Jana III Sobieskiego „bonus frater Joannes”, skierowany był do króla angielskiego Williama III. Datowany jest we Lwowie 7 marca 1692 r. Nosi on ślady wielkiej pieczęci królewskiej.

Jeżeli chodzi o autografy, to w następnej gablocie był jeszcze własnoręczny list Tadeusza Kościuszki, po francusku do nieznanego adresata. Na liście tym nie ma daty.

PIERWSZE WYDANIA

W drugiej gablocie były książki od XVIII wieku aż po dzień dzisiejszy, szczególnie liczne pierwsze wydania znanych dzieł literatury polskiej. A więc chronologicznie: Ignacego Krasickiego „Zbiór potrzebniejszych wiadomości porządkiem alfabety ułożonych” (Warszawa i Lwów, 1781), Stanisława Staszica „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego, Kanclerza i Hetmana W. K. Do dzisiejszego stanu Rzeczypospolitej Polskiej przystosowane” (1785, bez miejsca wydania), Juliana Ursyna Niemcewicza „Bayki i powieści” (Warszawa, 1817), Adama Mickiewicza „Poezye. Tom I” (Warszawa, 1833) i „Pan Tadeusz” (Paryż, 1834). Są to tomy V i VI paryskiego wydania poezji. British Museum posiada również dość rzadkie wydanie wiersza Mickiewicza „Do Lelewela”, które ukazało się anonimowo w Wilnie w r. 1822 z okazji pierwszego wykładu Lelewela z historii powszechnej na Uniwersytecie Wileńskim. Jest to pierwszy osobno wydrukowany utwór Mickiewicza, początkowo przypisywany profesorowi Leonowi Borowskiemu z Wilna. Dalej pierwsze wydania Juliusza Słowackiego „Anelli” (Paryż, 1838), „Balladyna” (Paryż, 1839) i „Lilla Weneda” (Paryż, 1840) oraz Zygmunta Krasieńskiego

go „Agay-Han“ (Wrocław, 1834) i „Nie-boska komedia“ (Paryż, 1835). Pokazano także pierwsze wydanie „Pieśni o ziemi naszej“ Wincentego Pola (Poznań, 1843) Józefa Ignacego Kraszewskiego „Powiastki i obrazki historyczne“ (Wilno, 1843), Cypriana Norwida „Poezye“ (Lipsk, 1863), Henryka Sienkiewicza „Quo Vadis“ (Warszawa, 1896), Stefana Żeromskiego „Popioły“ (Warszawa, 1904) i Marii Konopnickiej „Nowe pieśni“ (Warszawa, 1905).

Znalazły się ponadto „Dzieła malarzkie“ Stanisława Wyspiańskiego (Bydgoszcz, 1925), „Chłopi“ Stanisława Władysława Reymonta wydane podczas wojny w Glasgowie (1941) oraz dwa okazy powojenne: Juliana Tuwima „Kwiaty polskie“ (Warszawa, 1949) i „Pan Tadeusz“ Mickiewicza, w wydaniu ilustrowanym przez Gronowskiego (Warszawa, 1950).

★

Pochodzenie różnych polskich „białych kruków“ w zbiorach British Mu-

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

NAJPRZYKRZEJSZA BELLANDI MANIERA

Nie było bodaj takiego okresu w dziejach, by nie rozlegały się skargi na wzrastającą srogość wojowania i równoczesne pełne pobłażliwości westchnienia o wojnach — sielankach ubiegłych wieków.

Trzeba przypuścić, że starożytni zazdrościli wojownikom epoki kamiennej kruchości ich broni, o wiele mniej śmiertelności od miecza, toporu lub grotu z hartowanego żelaza. Gdy znów broń biała ustępować zaczęła pociskom miotanym przy pomocy prochu, szczerk dawnego oręża wydał się igraszką.

Jan Chryzostom Pasek z Gosławic zapisuje pod r. 1666: „... Nie może się Rzym wychwalić męstwa Scypionowego, że in rem Rzplitej zawojował Afrykę. Ale to wtenczas było, kiedy żołnierze kamykami do siebie ciskali; teraz zaś i tym samym sławnym naówczas wodzom, gdyby powstał z martwych, podobno by się przykrzejsza widziała bellandi maniera, kiedy to z kilkudziesiąt tysięcy samopalców zakurzają pod nos, kiedy to z kartanu jako cebrzyk kula zaproszy oko, że choć i dyjabel sam — choć jest curiosus — nie ma czasu, jak zwykł, pokazać się człowiekowi przy śmierci, kiedy to owe petardy, one bomby, owe kartaczki i tak wiele innych na zrubę mizernego człowieka wymyślonych sztuk la-ta“^{*)}.

Do tego samego tematu wraca Pa-

^{*)} „Pamiętniki“, wydanie Ossolineum, Wrocław 1952, strona 372.

seum trudno jest na ogół określić. Zapytywany przez mnie bibliotekarz Muzeum, nie mógł na to pytanie odpowiedzieć. Większość z nich została zakupiona przez Muzeum i to przeważnie w XIX wieku. Na niektórych drukach widnieją pewne adnotacje, ale niewiele można się z nich domyślić.

W pewnym stopniu znane są dzieje modlitwika Zygmunta I. Poprzez jego potomków przeszedł on w ręce Sobieskich, następnie do rodziny Stuartów przez małżeństwo wnuczki Jana III, Klementyny Sobieskiej w r. 1719 z Jakubem Edwardem Stuartem, pretendentem do tronu angielskiego. „Habent sua fata libelli.“

Oczywiście pokazano na wystawie tylko drobny, chociaż najcenniejszy ułamek wielkich zbiorów polskich w British Museum. Ilość książek polskich nie jest znana, ponieważ nie są one katalogowane według języka. Jest to jedyna chybca poza granicami Polski, tak różnorodna i olbrzymia skarbnica kultury polskiej.

Witold Leitgeber

sek raz jeszcze w zapiskach r. 1683, z okazji zwycięstwa pod Wiedniem: „... Było, prawda, w Wiedniu praesidium wielkie, komendant dobry kawaler, generał Starenberk, armaty i prochów podostatk, prowiantów też quantum satis; ale cóż, kiedy to contra modernas inventiones oppugnationum już nie masz i jednej pod słońcem fortecy, żeby propria virtute wytrzymać miała. Insza to bywało owych lat, że kamykami a oszczepami do siebie ciskali, taranami mury tłukli, a insza teraz, kiedy to granaty i bomby kartacz wypuszczają, kiedy z okrutnych kartanów jako cebrzy kule wylecą, kiedy uczynią deszcz ogniasty i przez pancierz, i przez łosią skórę, i przez wszystkie vestimenta ciała aż do kości przenikające i jak świderkiem wierzące; kiedy wyrzucą ognie, okrutnymi fetorami lud zarażające, morderczymi i prawie pestilentiam robiące; kiedy poszłą insze elementa korrumpujące i wody, ad usum potrzebne, trujące; kiedy na ostatek rozumiesz, że secure stoisz na ziemi, od Boga i natury mocno ugruntowany, a nie wiesz, co się pod tobą dzieje, że

w tej minucie i z miejscem, na którym stoisz, i z beluardami, z kamienicami potężnie wymurowanymi jako mucha wylecisz z dymem pod obłoki. Już teraz forteca na to tylko potrzebna, żeby furman nie wyjechał przed dniem z miasta, w gospodzie nie zapłaciwszy siana, albo żeby wilk pana burmistrza nie porwał śpiącego; ale żeby miała która wytrzymać oppugnationem inwencji teraźniejszych, nie masz jej“^{**)}.

My dzisiaj, roku Pańskiego 1953 („daj Boże zakończyć go szczęśliwie“), w dużej liczbie weterani dwóch wojen światowych, totalnych, świadkowie Hiroszimy i Nagasaki, czytając Paskę, nie kryjemy się z uśmiechem; gotowiśmy też zaraz wystąpić z prośbami, że przyszła wojna wobec potęgi przygotowywanych środków zabijania i niszczenia groziłaby zupełną katastrofą ludzkości.

Zarówno pobłażanie dla stwierdzeń Paski, jak i przepowiednia groźnej przyszłości, będąc naturalnym objawem, właściwym ludziom wszystkich epok wojennych, są przecież niesłuszne.

Wojny pozostały wojnami i niosą w sobie niezmienny potencjał śmierci i zniszczenia. Natura wojny przeobraziła się ilościowo, lecz jakościowo pozostała taka sama, jak była przed wiekami.

Zaś skarga na wzrastającą srogość wojen omija tę oczywistą prawdę, że wojna dopiero wtedy robi się istotnie straszna, gdy braknie środków do jej zakończenia. Dopiero wtedy wybucha nieprzerwana rzeź i zanika nadzieja, dopiero wtedy nawiedza ziemię rdzeństwo wojny: głód, powietrze, ogień, gdy zawodzą ludzkie środki zniszczenia. Dlatego można by paradoksalnie powiedzieć, że zastosowanie nawet najgwałtowniej działających narzędzi walki jest dla sprawy wojny rzeczą raczej pomyślną.

Najprzykrzejsza bellandi maniera, to wojna na wyczerpanie. Lepsze już od niej „ognie okrutnymi fetorami zarażające“, „wody trujące, insze elementa korrumpujące“, a nawet i położenia tak dobre nam dzisiaj znane, kiedy to „rozumiesz, że secure stoisz na ziemi, od Boga i natury mocno ugruntowany, a nie wiesz... że w tej minucie... jako mucha wylecisz z dymem pod obłoki“.

T. W.

^{**)} „Pamiętniki“, strona 493.

ENTUZJASTA NIEMIEC

Bernard Berenson: RUMOUR AND REFLECTION. Constable Publishers. Londyn 1952. Stron 400.

Książka ta, która odbiła się szerokim i na ogół bardzo przychylnym echem w prasie angielskiej, to pamięt-

niki z lat 1941-44 siedziwego amerykańskiego estety i historyka sztuki, który podczas przeszło 50 lat pobytu we Włoszech nie tylko przybliżył nieprzebrane skarby sztuki publiczności amerykańskiej i angielskiej przez swo-

je prace i publicystykę, ale — z niemalą osobistą korzyścią — pośredniczył w nabyciu przez muzea i prywatne zbiory amerykańskie celniejszych dzieł sztuki włoskiej. Pozostał więc wierny tradycji swych przodków osiedlonych przez szereg pokoleń na Litwie, gdzie żył z handlu i pośrednictwa.

Berenson ma nerwową, niespokojną inteligencję, zdolność i łatwość pośredniczenia nie tylko w sferze materialnej, ale i ideowej. Pamiętnik jego jest dowodem wysokiej kultury pisarza, niezwykle istotnie skali odczytania, łatwości poruszania się we wszystkich niemal dziedzinach wiedzy ludzkiej i wypowiedzianych sądów często oryginalnych, niekiedy jednak apodyktycznych.

Berenson jest dość typowym produktem kultury XIX w. — liberalnej, kosmopolitycznej i sybarytycznej, kultury, której bogiem był postęp i dobrobyt.

Berenson przypomina jeden fakt, o którym niewiele dzisiaj się słyszy, ten mianowicie, że Żydzi niemieccy byli dobrymi, gorliwymi obywatelami Rzeszy i często dolewali oliwy do ognia szowinizmu niemieckiego. Berenson cytuje przykłady: Hymn nienawiści przeciwko „Engeland“ w czasie pierwszej wojny światowej napisał Żyd niemiecki. Inny Żyd próbował ulokować na rynku amerykańskim film o rzekomych okrucieństwach angielskich. Wpływowy Żyd Ballin zachęcał aktywnie Wilhelma II w jego ambicjach morskich i kolonialnych. Prasa niemiecka z „Berliner Tageblatt“ i „Vossische Zeitung“ na czele była w znacznym stopniu w rękach żydowskich i w niczym nie przeciwdziałała militarystom, imperialistom i aneksjonistom niemieckim. Wielu Żydów niemieckich spośród znajomych Berensona było zdeklarowanymi nacjonalistami niemieckimi i tę postawę zachowali, gdy emigrowali do Stanów Zjednoczonych, gdzie w czasie pierwszej wojny światowej rozwijali usilną propagandę w interesie Rzeszy. Wreszcie Berenson przypomina, iż w okresie hitlerowskim wśród wielu Żydów był pęd do uzyskania oznaczenia „Edel-Arien“ („honorowego aryjczyka“), by w ten sposób móc służyć jak najusilniej Niemcom. W pewnym miejscu Berenson pisze: „Jestem przekonany, że większość Żydów stałaby się dobrymi hitlerowcami, gdyby im na to pozwolono“. Jednym słowem Żydzi niemieccy wierzyli w „Deutschland über alles in der Welt“.

Sam Berenson też nie jest wolny od uroku Niemiec. W skali narodów umieszcza Niemców bardzo wysoko, niemalże na pierwszym miejscu. „Są oni tak zdolnym elementem, jaki świat kiedykolwiek widział. W przeszłości przyczynili się do zasilenia i wzbogacenia krwi krajów europejskich gdziekolwiek dotarli aż ku Krymowi i aż ku Portugalii. Dzisiaj odkrywam nie-

zwykle wysoki procent nazwisk niemieckich wśród wybitnych Amerykanów zarówno na stanowiskach wojskowych jak cywilnych. We Francji wkład alzacki we wszelkiej wzniolejszej działalności był szczególnie znaczny...“ itd. (str. 370). W tym cytacie zastanawia nawet ujęcie poniekąd rasistowskie wyższości niemieckiej, waloru krwi niemieckiej. Berenson wielokrotnie śpiewa peany na rzecz dokonań kulturalnych niemieckich, szczególnie w XIX w., kiedy „Niemcy były przewodnikiem w każdej dziedzinie działalności, nawet najwzniolejszej“ (str. 149).

Jeśli chodzi o przyszłość, o sposób traktowania Niemców po ich pokonaniu, Berenson doradzał łagodność i ludzkość. Był wyraźnym przeciwnikiem (w 1943 r.) karania Niemców jako narodu. Surowo atakował politykę państw zachodnich za tolerowanie Hitlera w okresie, gdy można go było powściągnąć.

Jeśli chodzi o granice powojenne Niemiec, to we wrześniu 1944 r. wyrażał nadzieję, że pozostaną one takie, jak je ustalił traktat wersalski ze zmianami dotyczącymi Prus Wschodnich, które powinny przypaść Polsce. W zamian za to Niemcy powinny otrzy-

mać Poznańskie, które „wdziera się głęboko w samo serce Prus“, i które należało do Niemiec przez przeszło 100 lat. Dziwny argument. Toć cała Polska przez przeszło 100 lat należała do trzech zaborców, wobec tego nie powinna istnieć w ogóle!

Jego sympatie proniemieckie są tak oczywiste, że w epilogu, napisanym już po wojnie, na pierwszych miejscach zaraz za nazwiskiem rodziny włoskiej, która udzieliła mu schronienia, wymienia konsula niemieckiego i dwóch dyrektorów Instytutu Niemieckiego we Florencji, którym wyraża szczególną wdzięczność za względy mu okazane.

Wskazałem w powyższych uwagach na niektóre tylko z poglądów politycznych autora tego niezwykle interesującego, choć czasem irytującego pamiętnika. Należy podziwiać intuicję autora w innych dziedzinach. W grudniu 1943 r. proponował on nie tylko skreślenie należności amerykańskich w stosunku do aliantów, ale i wysunął ideę bezinteresownej dalszej pomocy amerykańskiej, zrealizowanej następnie w postaci planu Marshalla.

Ten starzec 80-letni wykazywał wigor umysłowy w stopniu istotnie niezwykłym.

(m. ost.)

O PAN-EUROPIE

Count Coudenhove-Kalergi: AN IDEA CONQUERS THE WORLD. Preface by the Rt. Hon. Sir Winston Churchill. Hutchinson. Londyn 1953. Stron 310.

Nazwisko hr. Coudenhove-Kalergi, twórcy ruchu paneuropejskiego, znane jest w szerokich kołach ludzi politycznie świadomych. Nie jest rzeczą przypadkową, że idea Pan-Europy zakiełkowała w umyśle obywatela cesarstwa austro-węgierskiego, państwa o tak różnorodnym składzie narodowościowym, lecz nie nadającego w swej strukturze politycznej za szybko rozwijającymi się procesami świadomości narodowej swych składników etnicznych. Pan-Europa — to poniekąd rozszerzony schemat Austro-Węgier.

Ażebym pozostać przy tej analogii — co wielu obywateli państw słabszych politycznie i ekonomicznie odstręczało od idei Pan-Europy, to wspomnienie stosunków w monarchii habsburskiej i obawa, by nie powtórzyła się z jednej strony hegemonia pewnych elementów (jak w Austro-Węgrzech Niemców i Madziarów), z drugiej zaś eksploatacja narodów w rozwoju ekonomicznym zapóźnionych.

Ostatnia książka hr. Coudenhove-Kalergi jest właściwie autobiografią, choć tytuł jej wskazuje raczej na sprawozdanie z postępu ruchu paneuropejskiego, autor tak się — słusznie zresztą — utożsamia z tym ruchem, że oby-

dwa wątki zlewają się w jedną całość w sposób zgoła naturalny.

Autor należy do rodu arystokratycznego, którego historia i koligacje musiały zmierzać do wytworzenia typu wybitnie kosmopolitycznego, ponadnarodowego. Ojciec — Austriak z posiadłościami w kraju sudeckim i na Węgrzech, matka — Japonka, której rodowodu autor zresztą nie śledzi. Coudenhovowie należeli do najstarszej warstwy rycerskiej północnego Brabantu. Rodzina Kalergi wywodzi się od cesarza bizantyńskiego Nicefora Fokasa, a osiedlona na Krecie weszła w orbitę oddziaływań weneckich (istnieje w Wenecji słynny pałac Vendramin-Calergi). Wśród przodków autora znajdują się przedstawiciele wielu narodów; w żyłach jego płynie również krew polska.

Okres po wojnie światowej 1914-18, po rozpadnięciu się w gruzy monarchii habsburskiej, naprowadził autora na bieg myśli, czerpiący inspiracje z nowych form współżycia międzynarodowego, którego głównym wyrazem miała być Liga Narodów. Do Ligi nie należały jednak ani Ameryka, ani na razie słaby, ale potencjalnie potężny Związek Sowiecki. Zjednoczenie Europy (bez Anglii i Związku Sowieckiego) umożliwiłoby — zdaniem autora — wstąpienie tych dwóch potęg do Ligi i niezmiernie jej wzmocnienie. Dość niekonsekwentnie autor jednak

wskazuje zaraz na następnej stronie na groźbę sowiecką jako na czynnik zmuszający narody europejskie do szukania siły w jedności. Oczywiście względy ekonomiczne również przemawiały za zjednoczeniem. Stosunek do Wielkiej Brytanii i jej imperium nasuwał duże trudności, których rozwiązania autor w początkowej fazie swego rozumowania nie potrafił przeprowadzić.

Nie zamierzamy trudzić czytelnika przedstawianiem różnych etapów akcji podjętej przez Coudenhove-Kalergiego dla realizacji umiłowanej idei Pan-Europę. Argumentacja jego również nie odznacza się wielką głębią czy oryginalnością. Winston Churchill w swej krótkiej przedmowie słusznie zaznacza, że sposób argumentacji może być szorstki, błędny i niepraktyczny, ale impuls i inspiracja akcji czerpie ze źródeł czystych.

Coudenhove-Kalergi jest entuzjastą idei, której praktyczne wykonanie nastęrcza tyle trudności i połączone jest z tylu niebezpieczeństwami i przeszkodami, że nawet interes Europy i potężne poparcie Ameryki nie potrafiły dotąd doprowadzić do konkretnego jej urzeczywistnienia. Rada Europejska ze swoim komitetem ministrów i zgromadzeniem jest ciałem luźnym, raczej dyskusyjnym i projektodawczym, pozbawionym zdolności egzekucyjnej. Organizacja wykonująca plan Schumana, będąca pewnego rodzaju kartelem międzynarodowym z pewnymi ambicjami politycznymi, nie zdołała dotąd rozproszyć nieufności niemiecko-francuskiej. Każdy krok jednak zbliżający do osiągnięcia umiłowanego celu, budzi w autorze zapał często wyraźnie w dysproporcji do osiągniętego rezultatu.

(m. ost.)

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO I SPOŁECZNEGO

STANOWISKO STRONNICTWA NARODOWEGO WOBEC PRZESILENIA

Prezes Stronnictwa Narodowego dr Tadeusz Bielecki przekazał w dn. 12 grudnia Prezydentowi R.P. stanowisko Stronnictwa Narodowego w sprawie przesilenia, treści następującej:

Nie mieliśmy żadnego wpływu na powołany jednostronnie rząd gen. Odzierżyńskiego.

Domyślamy się tylko kto i po co wywołał ostatnie przesilenie. Nie sądzimy, aby przeprowadzana w obecnych warunkach zmiana na stanowisku premiera mogła w czymkolwiek naprawić niezdrowe stosunki, jakie od kilku już lat panują w polskim życiu urzędowym na emigracji.

Żeby je uzdrowić, trzeba przede wszystkim zmiany systemu, wyjścia z kryzysu państwowego, który paraliżuje życie polityczne.

XIII SESJA RADY POLITYCZNEJ

W Londynie w dniach 19 i 20 grudnia Rada Polityczna odbyła swą XIII sesję. Obrady zagaił przewodniczący prez. T. Arciszewski zaznaczając, że posiedzenie Rady odbywa się w okresie trwających rokowań nad osiągnięciem zjednoczenia politycznego i w momencie, kiedy czynniki przeciwne zjednoczeniu nie pomijają niczego, by je utrudnić. Zabiegi ich będą kiedyś spisane przez bezstronnego historyka naszej emigracji politycznej. Zapisze on również daleko posu-

Drogą do tego prowadzącą jest stworzenie jednego ośrodka polityki polskiej.

Stronnictwo Narodowe dąży od dawna do jedności i w tym celu poparło wysiłki podjęte przez gen. Sosnkowskiego. Akcja zjednoczeniowa jest w toku, rozmowy się nie zakończyły. Stwarzanie faktów dokonanych wymierzonych przeciw przyjętym już aktom zjednoczenia utrudnia — jeżeli nie uniemożliwia — osiągnięcie porozumienia.

Nie chcąc w niczym szkodzić akcji porozumienia, tak potrzebnego jako środek walki o nasze prawa na gruncie międzynarodowym, nie zamierzamy brać udziału w manewrach grup, które wywołały obecne przesilenie i nie od dziś próbują dzieło zjednoczenia zniweczyć.

nięte umiarkowanie Rady Politycznej w czasie trwających rozmów.

Po przyjęciu porządku dziennego zabrał głos przewodniczący Wydziału Wykonawczego min. J. Zdziechowski, który przedstawił sprawozdanie polityczne. Po dokonaniu analizy położenia międzynarodowego od czasu śmierci Stalina, kiedy to otworzyła się dla Zachodu era złudnych nadziei i jednocześnie straconych możliwości, min. Zdziechowski poświęcił dłuższy wywód zagadnieniu Niemiec, a następnie

omówił działalność Rady Politycznej na gruncie międzynarodowym, rokowania w sprawie zjednoczenia politycznego na emigracji, manewry przeciwników zjednoczenia oraz scharakteryzował położenie kraju.

W debacie nad sprawozdaniem zabrali głos: gen. J. Haller (Stronnictwo Pracy), min. Z. Berezowski (Stronnictwo Narodowe), p. Z. Zaremba (Polska Partia Socjalistyczna), p. Z. Jordan (PRW „Niepodległość i Demokracja“), prof. S. Stroński (niezależny), p. A. Gaś (Polskie Stronnictwo Ludowe — OJN), p. Z. Jarkiewicz (Stronnictwo Pracy).

PRZEMÓWIENIE MIN. BEREZOWSKIEGO

Imieniem Stronnictwa Narodowego przemawiający min. Z. Berezowski, po omówieniu położenia w świecie i stwierdzeniu, że pomimo braku koniunktury działalności międzynarodowej jest dla nas zadaniem najważniejszym, przedstawił następnie sprawy wewnętrzne:

Nasza polityka zagraniczna, nasze działania na rzecz odbudowania państwa w obecnym stanie rzeczy przynoszą coraz bardziej bazę polityki polskiej z emigracji na kraj. Polska nawet ujarzmiona nie jest pozycją marową w strategii politycznej świata. Jest to kraj, z którym trzeba się liczyć, gdyż należy do tych rzadkich w Europie, na które liczyć można. Jest to kraj posiadający warunki, które po wyzwoleniu ułatwią mu szybką modernizację. Jest to również kraj mający 25 dywizji pod bronią i mogący wystawić w razie mobilizacji milionową armię. To są argumenty polityczne nie lada jakiej wagi. Do tego dochodzi nasze położenie geograficzne, nad którym trudno przejść do porządku dziennego przy rozwiązywaniu kwestii europejskiej.

To są walory, które winny być podstawą naszej działalności. Odnosi się to zarówno do naszej działalności zewnętrznej, jak i do prowadzenia naszych spraw wewnętrznych. Te ostatnie winny być dostosowane do tego, aby służyły celom polityki polskiej. W pewnej części naszego uchoźstwa panuje do dziś niezrozumienie naszych zadań, tego czym być musimy, by dopomóc sprawie polskiej. Zaczynając akcję zjednoczenia traktowaliśmy to zadanie nie tylko jako problem moralny. Przywiązaliśmy do niego wagę jako do narzędzia polityki polskiej. Sądziliśmy, że gdy nadejdzie chwila przelomowa świat będzie musiał szukać głosu polskiego. Nie wiem czy zechce, czy będzie mógł uznać wtedy nasz legalizm. Ale będzie musiał czy chce, czy nie chce, uznać zjednoczoną reprezentację polską. Pod tym względem jest ona praktycznie rzecz biorąc ważniejsza od le-

galizmu. Pragniemy utrzymać legalizm, ale liczyć się musimy z tym, że ma on szanse utrzymania się jedynie wtedy, gdy oprze się o zjednoczone siły polskie. System przedwrześniowy skończył się w Polsce raz na zawsze. Skończył się na szosie zaleszczyckiej i powrotu do niego być nie może. By zachować jednak ciągłość władz na wychodźstwie, nie mogliśmy konstytucji kwietniowej odrzucić. Trzeba ją było przystosować do nowych wymogów nadając jej wykonaniu formy demokratyczne. I o tę demokrację naszego ustroju, bez której nie może być zjednoczenia, toczy się walka już od szeregu lat. Druga strona bowiem potrzeby tej zrozumieć nie chce.

Ostatnia faza tej walki, wyrażająca się w uchwaleniu przez Radę Narodową rządowego projektu o Radzie Rzeczypospolitej, sprzecznego z uzgodnionym przez stronnictwa pod przewodnictwem gen. Sosnkowskiego projektem Rady Jedności Narodowej, świadczy nie tylko o uporze przeciwników zjednoczenia, opowiadających się przy zasadzie jedynowładztwa prezydenta, ale i o niezrozumieniu tego, czym być winna nasza reprezentacja w wolnym świecie, by stać się skutecznym narzędziem polityki polskiej. Jeśli bazą tej polityki jest kraj, jego postawa i jego dążenia, jasne jest, że reprezentacja ta nie może być przedstawicielstwem uchodźstwa. Musi ona zawierać w sobie przede wszystkim te elementy, które w ciągu długich lat kształtowały oblicze polityczne kraju, były wyrazem jego życia politycznego, w czasie wojny stanowiły podstawy ruchu oporu i zrab podziemnego państwa. Nie sądzę, by należało rozwódzić się dłużej nad wbiegami i intrygami cieszących się wysokim poparciem drobnych grup, usiłujących storpedować sprawę jedności i wykoślawić charakter reprezentacji polskiej. Sprawa zjednoczenia pojęta tak, jak to znalazło swój wyraz w akcie zjednoczenia, oraz sprawa przedstawicielstwa pojęta jako reprezentacja kraju na uchodźstwie, wyrasta organicznie z potrzeb polskich. Dlatego też pomimo uporczywego przeciwdziałania, prędzej czy później urzeczywistniona zostanie.

REZOLUCJE

W drugim dniu obrad, którym przewodniczył min. Berezowski, Rada rozpatrzyła zgłoszone rezolucje i po przeprowadzeniu dyskusji uchwaliła następujące ich brzmienie:

Do kraju

Rada Polityczna z głęboką troską stwierdza, że w ciągu ostatniego roku nastąpiło dalsze pogorszenie sytuacji kraju. Więzienia są przepelnione,

zaludnienie obozów pracy przymusowej wzrasta. Ciężkie ciosy spadają na Kościół. Uwięzienie prymasa Wyszyńskiego świadczy, że komuniści nie cofają się przed najbardziej brutalnym terrorem. Rośnie wyzysk ekonomiczny i uzależnienie gospodarze Polski od Rosji Sowieckiej. Cała ludność polska, masy robotnicze i chłopskie zostały zepchnięte na dno nędzy i nawet reżim komunistyczny wobec załamywania się planów gospodarczych musiał uciec się do złudnych obietnic poprawy bytu. W walce z dyktaturą komunistyczną naród polski nie ustaje w oporze i znajduje w solidarności wewnętrznej sposoby i środki przeciwdziałania. Wykazuje przy tym wielką dojrzałość polityczną, nie dając się pociągnąć do aktów rozpaczki czy bezcelowych na razie demonstracji.

Rada Polityczna jako reprezentacja ujarzmionego kraju nie ustaje w wysiłkach dla uświadomienia świata o położeniu narodu polskiego i w celu wzmocnienia tej akcji na gruncie międzynarodowym dąży do zjednoczenia sił emigracji politycznej. Szeroki odzew wolnego świata przeciw uwięzieniu prymasa Wyszyńskiego, głosy parlamentów i różnych organizacji międzynarodowych w obronie praw narodu polskiego świadczą, że wysiłki polskie dają wyniki.

Po tej drodze Rada Polityczna będzie szła dalej wytrwale w ścisłej łączności z krajem, mając na celu odbudowanie niepodległego państwa polskiego w granicach Odry i Nysy Łużyckiej na zachodzie i linii traktatu ryskiego na wschodzie. Tysiącletni bieg naszych dziejów, niewzruszone siły duchowe narodu oraz rosnąca w świecie zachodniej cywilizacji świadomość skutków podbojów Moskwy i znaczenia niepodległej Polski są źródłem wiary, że cele nasze osiągniemy.

W sprawie rewizjonizmu niemieckiego

Wobec wzmagającego się rewizjonizmu niemieckiego, usiłującego pozyskać opinię świata dla swych roszczeń do ziem zachodnich Polski, Rada Polityczna oświadcza najbardziej stanowczo, że w obronie ziem zachodnich i granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej stoi solidarnie cały naród polski.

Wszelkie tendencje rewizjonistyczne Niemiec naród polski uważa za akty wymierzone przeciw najżywościjszym interesom Polski oraz przeciw uzyskaniu samodzielności politycznej i gospodarczej całego regionu środkowej i wschodniej Europy.

Rada Polityczna wyraża przekonanie o konieczności skupienia przeciw rewizjonizmowi niemieckiemu działań wszystkich politycznych sił polskich walczących o niepodległość.

W sprawie zjednoczenia politycznego

Stronnictwa Rady Politycznej zwracają uwagę społeczeństwa polskiego na niebezpieczeństwo prób zniweczenia dotychczasowych wyników akcji zjednoczenia przez ludzi zainteresowanych w utrzymaniu rozbitcia politycznego emigracji.

W dotychczasowych rokowaniach wprowadzone zostały do aktu zjednoczenia zasady demokratyzacji życia politycznego na obczyźnie w postaci odpowiedzialności rządu przed Radą Jedności Narodowej i stosowania umowy paryskiej. Zaniepokojeni tym ludzie ci w przededniu końcowej fazy rokowań wznieśli wysiłki, aby w oparciu o symbole państwowe obalić akty zjednoczenia, których podstawą jest oparcie reprezentacji politycznej o kraj, a realizować w zamian, drogą faktów dokonanych, koncepcję własną przedstawicielstwa emigracji.

Zabiegom tym towarzyszy systematyczna akcja oczerniania polskich stronnictw politycznych, różniąca się niewiele od kampanii oszczerczej, prowadzonej przeciwko stronnictwom przez reżim komunistyczny w kraju. Akcja ta nie tylko pozostaje w zupełnej sprzeczności z duchem jedności narodowej, ale jako skierowana przeciwko instytucji stronnictw podważa główną podstawę, na której opiera się każdy ustrój demokratyczny.

W tych warunkach Rada Polityczna, stwierdzając raz jeszcze swą wolę doprowadzenia do porozumienia politycznego, które jest potrzebne dla zapewnienia jak największej skuteczności w walce o sprawę Polski na terenie międzynarodowym, apeluje do polskiej opinii publicznej o zajęcie stanowczej postawy w obronie zjednoczenia.

W sprawie kultury i oświaty polskiej

Wobec postępującego narzucania krajowi obcych pojęć i fałszowania dziejów Polski, Rada Polityczna stwierdza wielką wagę prac instytucji polskich na emigracji celem zapewnienia ciągłości rdzennie polskiej kultury. Rada Polityczna wita ożywienie kulturalno-oświatowego życia w wielu skupiskach emigracyjnych. Wobec przedłużającego się pobytu na emigracji, na czoło zadań w tej dziedzinie wysuwa się utrzymanie przy polskości nowego pokolenia. Rada Polityczna gorąco popiera rozszerzanie prac oświatowych, by dzieci rozsianych po świecie Polaków pozostały Polakami.

NOWE WŁADZE

W ostatnim punkcie obrad Rada dokonała wyboru władz na nową kadencję. Do Prezydium zostali wybra-

ni pp.: T. Arciszewski przewodniczący, K. Bagiński, Z. Berezowski, gen. J. Haller, dr T. Terlecki jako wiceprzewodniczący, A. Dargas sekretarz, A. Szewczyk zastępca sekretarza. Do Wydziału Wykonawczego weszli pp.: J. Dziechowski przewodniczący, S. Korboński wiceprzewodniczący, jako członkowie F. Białas, A. Ciołkosz, S. Józwiak, dr B. Kuśnierz, R. Piłsudski, E. Sojka, Z. Stypułkowski, M. Thugutt, T. Zawadzki. Ponadto wybrano przewodniczących i członków komisji Kontrolnej, Budżetowej, Krajowej, Spraw Zagranicznych, Informacji, Regulaminowej, Spraw Życia Polskiego na Wychodźstwie.

POLACY W AMERYCE W OBRONIE KOŚCIOŁA

Sokolstwo polsko-amerykańskie w mieście Newark, w stanie New Jersey, urządziło przy współudziale innych organizacji wielki wiec protestacyjny w obronie ks. kardynała Wyszyńskiego. W przepelnionej, ponad 600 osób, sali miejscowej Sokolni inwokację wygłosił proboszcz parafii św. Kazimierza, ks. prał. Paweł Knappek. Przemówienia w języku angielskim wygłosili Peter Rodino, kongresman demokratyczny z New Jersey i p. Adam Niebieszczański. Po polsku przemawiali ks. dr Stanisław Stachowiak i przedwojenny wiceprezes Akcji Katolickiej w Polsce, mec. Franciszek Szwajdler, prezes Wydziału Wykonawczego Stronnictwa Narodowego w Stanach Zjednoczonych. Na zakończenie przewodniczący zebrania p. Jan Byk odczytał rezolucję, uchwaloną następnie jednogłośnie. Rezolucja wlicza fakty prześladowania religii i duchowieństwa w Polsce, domagając się w konkluzji od rządu Stanów Zjednoczonych zawieszenia stosunków dyplomatycznych z reżimem w Warszawie do czasu zwolnienia z więzienia Prymasa Polski i jego powrotu na stolicę arcybiskupią.

W dużym mieście przemysłowym stanu Nowy York, Binghamton, odbył się bankiet, zorganizowany przez miejscową Polonię pod przewodnictwem ks. prob. Jerzego Guzewicza z parafii św. Stanisława Kostki. Do sali balowej hotelu Arlington przybyło 850 osób. Głównym mówcą był p. Adam Niebieszczański. Na wniosek ks. Guzewicza zebrani uchwalili jednogłośnie rezolucję, w której wyrażają podziękowanie Episkopatowi amerykańskiemu za oświadczenie z dnia 29 września w obronie Prymasa i narodu polskiego; potępiają haniebny proces przeciw ks. biskupowi Kaczmarkowi, aresztowanie ks. kardynała Wyszyńskiego oraz biskupów Antoniego Baraniaka i Lucjana Bernackiego. W konkluzji zebrani zwracają się do delegacji wolnych narodów

w Narodach Zjednoczonych o publiczne napiętnowanie gwałtów komunistycznych w Polsce oraz domagają się od rządu Stanów Zjednoczonych, aby „rozpatrzył zawieszenie stosunków dyplomatycznych z reżimem komunistycznym w Polsce do chwili zwolnienia z więzienia Prymasa Polski i objęcia przez niego urzędu“.

60-LECIE LIGI NARODOWEJ W MONACHIUM

W Monachium 13 grudnia odbył się obchód 60-lecia Ligi Narodowej.

Zebranie zgał p. J. Berent, witałac licznie zgromadzonych i gości. W słowie wstępnym, przewodniczący dr T. Zgański podkreślił aktualną wartość dla obecnej polityki polskiej wypracowanych przez Ligę Narodową wskazań. Z kolei odczytano nadesłane telegramy i pisma gratulacyjne, m. i. od prezesa Stronnictwa Narodowego dr T. Bieleckiego z Londynu i od dyrektora „Radia Wolnej Europy“ p. J. Nowaka. Referat historyczny o pracy i zasługach Ligi Narodowej wygłosił dr S. Kodz, a red. A. Czerwiński odczytał symboliczny apel poległych, zawierający długą listę nazwisk przywódców i działaczy narodowych zmarłych i poległych w pracy i walce o wielką Polskę. Drugi referat o działalności Stronnictwa Narodowego i obecnych zadaniach polityki polskiej wygłosił dr T. Halicki. Program urozmaicony był recytacjami wierszy Kasprowicza i Konopnickiej, deklamowanymi przez pp. K. i J. Cenaarów. Na zakończenie odśpiewano Hymn Młodych. Po obchodzie urządzono herbatkę towarzyską.

★

P. Władysław Owoc, z Wydziału Wykonawczego Stronnictwa Narodowego we Francji przeprowadził w dniach 12 i 13 grudnia wizytację Koła SN w Lens. Kierownikiem nowozałożonego Koła SN w Roubaix (Nord) został p. Michał Matyjaśkiewicz. Referaty na zebraniach wygłosili pp. Owoc i Tadeusz Gołąb.

★

W Edynburgu 19 grudnia w ramach uroczystości 60-lecia Ligi Narodowej przemawiał na zebraniu urządzonym przez Stronnictwo Narodowe przybyły z Londynu prof. Władysław Folkierski na temat „W perspektywie lat sześćdziesięciu“. Przewodniczył zebraniu dr S. Mglej.

★

W Glasgowie 20 grudnia prof. Folkierski mówił na temat „Stronnictwo Narodowe w walce o Polskę“. Zebraniu przewodniczył kierownik miejscowego Koła SN p. M. Muszyński. W części koncertowej obchodu 60-lecia ruchu narodowego wystąpił chór mieszanym z towarzyszeniem kapeli pod

dyrekcją p. S. Politowskiego, z recytacjami pp. K. Chajewski, M. Komarek i J. Michalski, na akordeonie grał p. A. Malik, a na gitarze p. Y. Karpińska.

★

W Plymouth 27 grudnia przemawiał delegat brytyjskiego Wydziału Wykonawczego SN p. Jan Rożdżyński na temat „60 lat w służbie narodu“, a następnie odebrał ślubowanie od nowoprzyjętych członków Stronnictwa. Zebraniu przewodniczył kierownik miejscowego Koła SN p. E. Chadaj. Po obchodzie odbył się wspólny obiad.

OPLATEK

Tradycyjny oplatek Stronnictwa Narodowego odbędzie się we wtorek 12 bm. o godz. 7 wieczorem w sali przy Kościele Polskim na Devonii. Koszt udziału w wieczery wynosi 4 sh. Zapisy przyjmuje do 10 bm. sekretariat Koła Centralnego SN: 8 Alma Terrace, London, W.8, tel. WES 1797.

ZJAZD DZIENNIKARZY

W Londynie dnia 12 grudnia odbył się walny zjazd Związku Dziennikarzy R.P.

Przewodniczącym zjazdu wybrano prof. S. Strońskiego, przeciw kandydatowi zgłoszonemu przez sanację. Zjazd powziął uchwałę w obronie prześladowanego Kościoła, inną uchwałę nadano godność seniora Związku red. A. Bogusławskiemu w uznaniu jego wieloletniej pracy dziennikarskiej i zasług dla Związku. Ustępujący zarząd otrzymał absolutorium z podziękowaniem. Do nowego zarządu weszli: prezes B. Wierzbiański, członkowie T. Borowicz, A. Bregman, P. Hęciak, T. Horko, Z. Jordan, Z. Kotkowski, R. Piestrzyński, Z. Racięski, L. Rubel, J. Wedow, D. Żarnowski. Do komisji rewizyjnej: przewodniczący A. Dargas, członkowie J. Czaharski (Francja), Z. Iwańska (Francja), M. Męcińska, E. Mieroszewska (USA), W. Pańczak (Niemcy), Z. Stermiński, W. Wohnout, T. Zawadzki. Do sądu koleżeńskiego: S. Benedykt, W. Czereśniewski (Niemcy), J. Jankowski (Francja), S. Mękarcki, W. Nowosad (Francja), M. Obarski, W. Sikorski, T. Terlecki, W. Wasutyński.

WALNE ZEBRANIE TPP

W końcu listopada odbyło się doroczne walne zebranie Towarzystwa Pomocy Polakom, na którym przyjęto sprawozdanie Zarządu za r. 1952. W roku sprawozdawczym TPP nie otrzymało dotacji ze źródeł publicznych, dary od organizacji społecznych lub osób prywatnych były przeważnie w naturze. Środki więc na prowadzenie działalno-

ści wypracowywano we własnym zakresie w prowadzonych w Londynie przedsiębiorstwach (Biuro Wysyłki Paczek, Hurtownia Tytoniowa, Apteka Polska Jagg & Co., Shellbourne Hotel). Łączna wartość pomocy udzielonej w r. 1952 wyniosła £28.098. Zebranie dokonało uzupełniających wyborów, gdyż zgodnie ze statutem ustąpiła w tym roku trzecia część członków Rady. Nowa Rada ukonstytuowała się wybierając prezydium w składzie gen. J. Haller prezes, mec. O. Daniłowicz wiceprezes i A. Paszkowska sekretarz oraz wybrała Zarząd TPP na następną kadencję w składzie H. Sikorska, dr S. Ożga, W. Łacki, R. Haiman i R. Cywiński.

LISTY DO REDAKCJI

JESZCZE O ANKIECIE „DZIENNIKA POLSKIEGO“

P. E. Bulewiczówna prosi nas o wydrukowanie jej dalszej korespondencji z „Dziennikiem Polskim“. Zamieszczamy ją poniżej.

Girton College, Cambridge, 15. XII. 53 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

Zasadniczo, mogłabym na list Pański z dnia 10 grudnia 53 r. nie odpowiedzieć — lub też potwierdzić jego odbiór, nie przyjmując do wiadomości jego treści. Dają mi do tego prawo zarówno ton, jak i wyrażenia użyte przez Pana.

Pragnę jedynie stwierdzić, iż korespondencji z „Dziennikiem“ nie uważałam za prywatną, co zresztą zaznaczyłam w poprzednim liście. Uważam ponadto za stosowne, aby dyskusja w sprawach publicznych toczyła się publicznie.

Z poważaniem

E. M. Bulewiczówna

Na tym dyskusję w sprawie ankiety „Dziennika Polskiego“ zamykamy.

PODZIĘKOWANIE

Redakcja i administracja „Myśli Polskiej“ składa tą drogą serdeczne podziękowanie tym wszystkim, tak licznym, którzy przesłali pismu życzenia z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

Z TEKI PANI MALINY

Malina Zaleszczycka
pułkownikowa dyplomowana
Earls Court, 23. 12. 53

Jagodo Kochana,

Co się u nas dzieje od kilku dni, to nie masz pojęcia. Na terenie obozu niepodległościowego pojawiła się dekompozycja. Zaczęło się wszystko od tego, że Felicjan przewrócił filiżankę z kawą rano przy śniadaniu. „To nieprawda! — wołał. — To niemożliwe!“ „Kawę rozlewasz, Felicjanie! Leć po ścierekę! Co niemożliwe?“ „Niemożliwe, żebym ja o tym miał nie wiedzieć.“ Tu podał mi Gazetę (my tak z przyzwyczajenia między sobą zawsze zamiast „Dziennik Polski“ mówimy „Gazeta Polska“) i pokazał krótki item o Kryzysie. Wyobraź sobie ten zany generał Odzierżyński zameldował się do dymisji. Felicjan nie chciał wierzyć, ale zaraz z Biura zatelefonował do mnie: „Prawda — mówi — jesteśmy w głębokim kryzysie“. „Ależ jeszcze wczoraj nikt u Dakowskiego o tym nie wiedział?“ „Żeby mi kto powiedział, że Ja się o takiej rzeczy z gazet dowiem, to, oficerskie słowo honoru, nie uwierzyłbym.“

Zaraz potem dzwoni Bazuka i od progu mówi „dekompozycja“. Zaraz mi wyjaśniła, że partyjniectwo sięgnęło na teren najwyższego szczebla. Cywilni ministrowie przegłosowali Generała i ten musiał podać się do dymisji. Bo cywilni ministrowie chcieli natychmiast rozpiąć wybory wśród czytelników Gazety żeby skończyć z tymi targami z partiami o zjednoczenie i robić zjednoczenie bez partii, a Generał chciał odwlec wybory, żeby najpierw rozbić kontakt z nplem na sprawie M. (nazwiska nie piszę, bo wstrętnie chamuje mi pióro). Pan Prezydent przez ca-

ły czas tego sporu gabinetowego siedział na górze u siebie i czekał. Był tak zgnębiony, że nie chciał nawet widzieć Generalnego Inspektora, tylko sam ze łzami w oczach podpisał dymisję. Ale to jeszcze nie. Tak potracili głowy wszyscy, że nie spełnili wyjściowego Obowiązku Konstytucyjnego. Ministrowie cywilni nie zapytali Generalnego Inspektora czy zgadza się na ich dymisję, Pan Premier nie zapytał Generalnego Inspektora czy ma się podać o dymisję, Pan Prezydent nie zapytał czy ma dymisję przyjąć. Generalny Inspektor dowiedział się o wszystkim, tak jak Felicjan z Gazety.

„Jak to — pytam — przecież Pan Prezydent jest Źródłem Prawa, przecież nie stoisz chyba na gruncie Deklaracji Paryskiej?“ „Jesteś tępą jak endeczka — mówi na to Bazuka. — Oczywiście, że stoję na gruncie Czystej Konstytucji, to znaczy nie na gruncie Deklaracji Paryskiej, ale na gruncie Deklaracji Warszawskiej Generała Składkowskiego o Drugiej Osobie w Państwie. Powstał Kryzys Konstytucyjny ponieważ pominięto przy Kryzysie Gabinetowym Drugą Osobę w Państwie. Teraz rozumiesz?“

I co teraz będzie? Czy popadniemy w demokrację, jak ta okropna Francja?

U Dakowskiego od kilku dni wszyscy witają się: „Co słyhać, czy panu już proponowali?“. Dwóch profesorów i trzech generałów już odmówiło misji tworzenia rządu. Cała nadzieja podobno w jednym profesorze, który jest zarazem generałem. Miał być rząd Brzeskiego, ale wg inf. Pan Prezydent powiedział, że nazwisko to budzi w nim zbyt prętkie wspomnienia i że jeżeli nie zgodził się kiedyś na rząd Berezowskiego, to nie może i na rząd Brzeskiego.

Jestem, droga Jagodo, ogarnięta kryzysem. Gdyby nie major Wąż, który jak zawsze zajmie się ugotowaniem wigilii, nie wiem co by było ze świętami (życzeń Ci nie przesyłam, bo daliśmy ofiarę na Oświatę zamiast Życzeń). Ach kiedyż Opaczność wreszcie pozwoli nam uwolnić się od tego partyjniectwa i odworzyć prawdziwy Obóz Zjednoczenia Narodowego?

Przesyłam okolicznościowe pozdrowienia i uściski,

Twoja
Malina



Przed zrobieniem zakupu — obejrzyj i sprawdź ceny naszych towarów

SPADOCHRONY — NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI
Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszule męskie i bluzki damskie, pończochy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanterijne

poleca tanio

SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPK

18, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W.7, Tel.: WES 0747 — 9

Otwarty od poniedziałku do piątku w godz. 9.30 — 6, w sobotę w godz.

9.30 — 3, w niedzielę w godz. 1 — 3.30

ZAPRASZAMY DO ODWIEDZENIA NASZEGO SKLEPU

„MYŚL POLSKA“

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WESTERN 1797. Prenumerata: półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £1.16.0 lub 6 dol. (opłata lotnicza do USA półrocznie 1.50 dol., rocznie 3 dol.).